

665 „HAMLET” w Zamościu

Uplynie już 20 lat od czasu, kiedy po raz pierwszy ujrzałem „Hamleta” w plenerze. Było to w Dubrowniku. Arcydzieło Szekspira wystawiano tam w murach starego zamku św. Wawrzyńca (Lovrjenac), na skalistym wybrzeżu Adriatyku, w twierdzy panującej nad całą zatoką. Przedstawienie wywarło na mnie wielkie wrażenie. Wydało mi się, że „Hamlet” nabrał tu jakby nowych barw, zabrzmiał tak naturalnie, jakby pisany był z myślą o plenerowych widowiskach. Wiemy przecież, że warunki, w jakich grywano tragedie Szekspira w okresie ich powstania, bliższe były teatrowi plenerowemu niż pudełkowej scenie à l’italienne na której wystawiano je w XIX i XX wieku, we wnętrzach budynków, wykładanych czerwonym pluszem. Inna też była publiczność, jaka oglądała je w teatrze The Globe, czy na dziedzińcach angielskich oberży. Był to prawdziwy teatr ludowy, niewiele mający wspólnego z mieszczańską konwencją, w jaką usiłowano go w XIX wieku wtłoczyć.

Namawiałem później wielokrotnie w druku i słowie krakowskich działaczy teatralnych, by zrealizowali wzję Wyspiańskiego i wystawili „Hamleta” na Wawelu. Wspomniała sceneria pałacu królów polskich wydawała mi się idealnym terenem takiej inscenizacji. Niestety, dotąd nikt się na to nie zdobył. A tymczasem pojawił się nieoczekiwanie groźny konkurent. Jest nim Zamość, dysponujący jedynym w swoim rodzaju renesansowym rynkiem, nad którym panuje monumentalna budowla starego Ratusza.

Znaleźli się bowiem ludzie, którzy postanowili ożywić stare miasto Jana Zamojskiego nie tylko poprzez odbudowę jego wspaniałej architektury, lecz także poprzez przywrócenie polskiej Padwie jej miejsca i roli w kulturze polskiej. Renesansowe mury miały stać się oto tym wydarzeń, przywracających życie tradycjom wielkiego męża stanu, dla którego Jan Kochanowski napisał „Odprawę posłów greckich”, miały zatętnić żywą krwią humanistycznej sztuki i przypomnieć całej Polsce, że to tu przecież odbyła się polska prapremiera „Cyda”. Jakież pisarz mógłby lepiej patronować tym poczynaniom niż Szekspir?

Już niedługo po wojnie grywał na zamojskim rynku teatr lubelski. Teraz inicjatywę podjął warszawski Teatr Ochoty i jego dzielne kierownictwo, Halina i Jan Machulscy. Przed rokiem zagrano tu „Romea i Julię”. Pogoda była piękna, ciepło jak pod włoskim niebem. Bohaterowie tragedii Szekspira poczuli się znakomicie w murach miasta. Drogę z Weronę do Zamościa przebyli członkowie skłóconych rodów Montekich i Kapuletów bez żadnego trudu, a zamojski ratusz oświetlony al giorno blaskiem potężnych reflektorów ujawnił w całej pełni swój włoski urok. Na rynku zebrały się tłumy mieszkańców. Oklaskiwano aktorów, którzy przyjechali tutaj, by nie tylko dać im niezapomniane chwile obcowania z wielką sztuką Szekspira, lecz także oddać hołd pamięci twórcy tego miasta, wielkiego kanclerza, i powołanej przez niego do życia pięknej staropolskiej architektury.

Sukces zeszłorocznego przedstawienia „Romea i Julię” nie pozostał jednorazowym fajerwerkim, sztucznym ogniem, który raz błysnął i znikł. Pociągnął za sobą dalsze konsekwencje. Pozwalają one rokować inicjatywie Machulskich bardzo piękne nadzieje. Przyczyniło się do tego zrozumienie, jakie okazały temu ważnemu przedsięwzięciu władze młodego województwa zamojskiego, i entuzjazm całego miasta, które przyjęło tę inicjatywę za swoją.

W tym roku Zamojskie Lato Teatralne rozpoczęło się już w czerwcu premierą „Wesołych kuzoszek z Windsoru” w wykonaniu Teatru im. Osterwy z Lublina. Potem wystąpił Teatr im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa, wystawiając „Ryszarda III”, i Teatr im. Solskiego z Tarnowa, który zagrał dwie jednoaktówki Michała de Ghelderode, „Escorial” i „Kram Karoliny”. Kulminacją Zamojskiego Lata stał się jednak „Hamlet” w wykonaniu Teatru Ochoty z Warszawy.

Premiera odbyć się miała 31 lipca, w rocznicę przedstawienia „Romea i Julię”. W ciągu dziesięciu dni, poprzedzających tę datę, odbywały się na zamojskim rynku publiczne próby. Oglądały je setki widzów. Z

największą niecierpliwością oczekiwano uroczystego dnia, kiedy na tle starego Ratusza pojawi się duński król Lewicki.

Losy spektaklu były niepewne. W ciągu dnia zaczęły gromadzić się nad Zamościem chmury, przechodziły przelotne deszcze. Wszyscy zadawali sobie pytanie: czy pogoda wytrzyma, czy przedstawienie się odbędzie? Pod wieczór jakby się wypogodziło. Rynek zapelniał się szczerze tysiącami miłośników teatru. Przychodzi mieszkańcy Zamościa, zaopatrzeni przeczornie w parasole i nieprzemakalne płaszcze, przybyło wielu turystów i gości.

Poszły w górę żalobne kiry, którymi przysłonięta była dolna scena przed Ratuszem, zabrzmiały fanfary, rozpoczęło się przedstawienie. I jednocześnie zaczął padać deszcz. Ale nikt o tym nawet nie pomyślał. Widowisko porwało aktorów i widzów. Płynęli w głąb burzliwej nocy na falach Szekspirowskiej poezji i Szekspirowskiej myśli.

Bardzo pięknie pomyślał Jan Machulski tę inscenizację, wykorzystując architekturę Ratusza. Rozegrał akcję w trzech płaszczyznach: na podeście u jego stóp, na schodach, wiodących na taras pierwszego piętra i na samym tarasie, oraz na balkonach, okalających jego wieżę. Przyroda okazała się jednak najlepszym reżyserem tego przedziwnego przedstawienia.

Oto duch ojca Hamleta. Naprzód jak mgielka na tle starej kamienicy zamojskiego rynku, potem już na balkonach Ratusza, coraz wyżej i wyżej. Hamlet ujrzał go. Mgielka się zmateriałizowała. Na najwyższym balkonie pojawiła się w blasku reflektorów, prowadzących oko widzów, wielka królewska kukła w purpurowym płaszczu. Słychać było przejmujący szepł Czesława Niemena, który nagrał bardzo dobrze tę rolę. I kiedy nad Ratuszem pojawiły się przepływające nad naszymi głowami chmury, kiedy błyskawice rozświetliły niebo znacznie lepiej od najmocniejszych reflektorów i rozbrzmiały odległe grzmoty, zlewając się ze słowami zamordowanego króla, wydało się przez chwilę, że jesteśmy naprawdę w Elsynorze.

Deszcz zamienił się w ulewę. Nad miastem przechodziła burza. Ale aktorzy grali, jak w transie, a na widowni nikt nawet nie drgnął. Urzekła wszystkich poezja Szekspira. Przemoczona do nitki koszula przylgnęła do ciała Hamleta, przez scenę biegła Ofelia, wyglądająca w strugach ulewnej deszczu tak, jakby wyszła co dopiero z rzeki, w której miała za chwilę utonąć. Wysiadła część mikrofonów, rozżarzone reflektory groziły w każdej chwili wybuchem. Jan Machulski wysyłał dwukrotnie asystentów do aktorów, proponując im przerwanie przedstawienia. Nikt nie chciał



„Hamlet” Teatru Ochoty w Zamościu. Halina Machulska (Gertruda) i Janusz Leśniewski (Hamlet).

słyszeć o tym. Wiedzieli, że muszą dograć do końca ten spektakl, że nie podobnego im się w życiu więcej nie przydarzy. Był to bowiem jedyny w swoim rodzaju happening, który przejść winien do historii polskich inscenizacji „Hamleta”.

Cóż było w tym widowisku takiego, co przykuło uwagę widzów i każało inaczej spojrzeć na „Hamleta”? Chyba owa atmosfera ciągłej walki, nieustannego napięcia, jakie tkwi przecież w „Hamlecie”, lecz rzadko odbierane bywa w pełni,

kiedy tragedię oglądamy w ułudzonej formie na normalnej scenie teatralnej, w ugrzeczionych i wygodnych warunkach. Tu aktorzy musieli walczyć z burzą, a widownie także nie mogli wygodnie rozpiąć się w miękkich fotelach. Już sama ulewa zmuszała wszystkich do maksymalnego wysiłku i skupienia. Aktorzy biegali po zalanej wodą scenie i po śliskich schodach, przewycieając trudności w sposób wzbudzający największe uznanie dla ich sprawności fizycznej. Ani przez chwilę przedstawienie nie straciło tempa.

Najbardziej lękałem się o scenę pojedynku Hamleta z Laertesem. Lecz obydwa młodzi aktorzy rozegrali ją w pełnym ruchu, wspaniałej dynamice, przekazując widowni autentyczne napięcie kulminacji całego widowiska. Janusz Leśniewski był Hamletem nie tylko bardzo sprawnym fizycznie, lecz także wrażliwym, czują-



„Hamlet” Teatru Ochoty w Zamościu. Bożena Stryjek (Ofelia).

cym, pełnym zadumy i refleksji nad losem człowieka. Ten młody chłopiec ujawnił w tej roli zadziwiająco dojrzałość i głębię. Miłą niespodzianką wieczoru była także Bożena Stryjek w roli Ofelii. Studentka łódzkiej PWSTFITY ustrzegła się wielu raf, groźnych w tej pieknie trudnej roli znacznie bardziej doświadczonym od niej aktorkom. Była prosta i bezpośrednio, prawie naiwna, a scenę obłędu zagrała naturalnie i porwywająco. Pomogła jej zapewne niezwykła sceneria tego niepowtarzalnego przedstawienia. Brutalnym, bezwzględny królom Klaudiuszem był Andrzej Siedlecki, wiernym przyjacielem Hamleta, Horacym, uzdolniony Krzysztof Kaczmarek z łódzkiej szkoły teatralnej, królową Gertrudą Halina Machulska, Poloniuszem Tadeusz Bogucki, Laertesem Krzysztof Kiersznowski. Zespół był organiczną całością, złączoną wspólnym szaleństwem teatralnego entuzjazmu.

Kiedy spektakl dobiegł końca, deszcz wciąż jeszcze padał. Ale nikt nie uciekał z rynku. Publiczność wstała i nagrodziła aktorów długotrwałymi oklaskami za ofiarność i poświęcenie, za grę w tym niezwykłym spektaklu. A potem wyszedł Jan Machulski i podziękował aktorom i widzom.

Dobry duch Szekspira patronuje zamojskiemu latu. W 1980 miasto obchodzić będzie 400-lecie. Gospodarze Zamościa przyrzekają, że do tego czasu wszystkie domy starego rynku odzyskają swój oryginalny kształt i wygląd. I może Zamość stanie się polskim Stratfordem. Znajdą tu najpiękniejszą scenierię przedstawienia arcydzieła Szekspira, pojawił się „Odprawa posłów greckich”, „Cyd” i tyle innych wielkich dzieł dawnej literatury polskiej i światowej, dla których sceneria tego miasta stanowiłaby tak piękną oprawę. I może do tej Padwy północy przyjeżdżać będą kiedyś teatry nie tylko z Polski, lecz także z wielu innych krajów, by prezentować swoje najlepsze spektakle i dyskutować na temat przeszłości, teraźniejszości i przyszłości pięknej sztuki Melpomeny.

„Zywe literacine” Nr 25 1977